

Fantazmaty Sarmaty albo historia Polskiej Kompanii Kresowej. O dzielnej książce Jana Sowy „Fantomowe ciało króla”

Krzysztof Zajas

Roztrząsania i rozbiory

Fantazmaty Sarmaty
albo historia Polskiej Kompanii Kresowej.
O dzielnej książce Jana Sowy *Fantomowe ciało króla*

Klimat sprzyjający powstaniu książki Jana Sowy *Fantomowe ciało króla* tworzył się wokół polskiej humanistyki od dobrych paru lat i w tym sensie publikacja ta nie tylko mogła powstać, ale wręcz powstać musiała. Przeczytaliśmy Lacana i Žižka, zapoznaliśmy się z historiografią narratywistyczną w wersji Haydena White'a i Franka Ankersmita, ze szczególnym zainteresowaniem śledziliśmy nowości z zakresu krytyki postkolonialnej i postzależnościowej, wcześniej przekopawszy się przez Foucaulta i Derridę. Czasem też dyskretnie i na uboczu przepraszaliśmy się z marksizmem oraz krytyką społeczno-ekonomiczną. Wszystkim tym pasjom towarzyszyła potrzeba, by coś z tym zrobić i zgromadzony w ten sposób arsenał nowych sposobów i narzędzi badawczych zastosować na rodzimym gruncie. Pomysłów i realizacji pojawiło się bez liku, dziwnym trafem omijały one jednak skrzętnie historię Polski i śmiem twierdzić, że głównie z powodu wciąż panujących tam potężnych tabu, których naruszenie w wyobraźni potencjalnych autorów mogłoby zachwiać podstawami państwa polskiego. Dopiero książka Jana Sowy dokonuje dzielnego wyłomu w murze milczenia, przesuwa ścianę, zmienia optykę i odsłania terytoria dotychczas niemal nietknięte.

Kto sięgał do książek Normana Daviesa czy Daniela Beauvois wie, jak ożywcza bywa zmiana perspektywy. Czytając sto razy historię Polski skonstruowaną według tych samych reguł ideologicznych i okraszoną tą samą retoryką, czytelnik z jednej strony ma tej historii dosyć, a z drugiej nie bardzo wie, jak od niej uciec.

Roztrząsania i rozbiory

Dopiero spojrzenie na historię oczyma kogoś z zewnątrz, obcego, Innego, który zna fakty i zarazem nie jest ofiarą ideologicznej presji, wprawia w zdumienie, że tak można. *Fantomowe ciało króla* stanowi doskonały przykład na to, że orzeźwiającej zmiany perspektywy można skutecznie dokonać także z wnętrza dyskursu.

Głównym bohaterem pasjonującej opowieści Sowy jest pierwsza RP, Rzeczpospolita szlachecka, państwo sarmackiej demokracji w wiekach XVI-XVIII, czyli w czasach swojej dramatycznej wędrówki od największej świetności do upadku i utraty państwowości. Zamiast historycznej nazwy Autor woli jednak używać takich określeń, jak: „fantom”, „zombie”, „trup”, „Rozkosz”, „małe a”, „Rzeczpospolita Lacanowska”, „Polska” oraz sympatycznie kolonialne: „Polska Kompania Kresowa”. Razem wzięte dają niejakię pojęcie o zastosowanym instrumentarium badawczym, zaczerpniętym z psychoanalizy, marksizmu, krytyki postkolonialnej oraz badań kulturowych, czyli zdecydowanie wykraczających poza jedną dziedzinę. Sowa nie chce nazwać swego dzieła interdyscyplinarnym, woli mówić o unidyscyplinarności bądź postdyscyplinarności, a także o geograficznym holizmie, pozwalającym właściwie rozumieć przemiany danego państwa czy społeczeństwa dopiero na tle zjawisk w skali globalnej. Krótko mówiąc, historia dawnej Rzeczpospolitej wymaga reinterpretacji z perspektywy nowych tendencji i kierunków we współczesnej humanistyce, co pozwoli opowiedzieć te same, doskonale znane fakty na inny sposób. Sowa nazywa to „przepisaniem faktów i narracji”, a cała operacja służyć ma „ustaleniu polskiego habitusu narodowego”¹.

Istotną cechą owego habitusu jest szereg braków, na których konstytuowała się podmiotowość polska przez kilka wieków. I tak, za brakiem dziedzictwa rzymskiego szedł brak nowoczesnej organizacji społecznej, pociągający za sobą z kolei brak normalnej władzy królewskiej i w efekcie brak państwowości po rozbiorach. Gdyby Autor poprzestał na takich tezach, mielibyśmy do czynienia z ciekawą koncepcją z zakresu historii politycznej, jedynie modelującą to, co powszechnie znane. Sowa idzie jednak dużo dalej i udowadnia, że rozbiory były nie tyle utratą państwowości, ile potwierdzeniem jej faktycznego nieistnienia od ponad dwóch wieków! Śmierć Zygmunta II Augusta, ostatniego dynastycznego króla, rozpoczynająca epokę wolnej elekcji, *liberum veto* (zawetowanie konkretnej ustawy) i *liberum rumpo* (zawetowanie wszystkich ustaw danego sejm), wyznacza także początek fantomowego istnienia Rzeczpospolitej, która tylko pozornie stanowiła zwarte państwo, w istocie będąc fantazmatem, utrzymywanym przy złudnym życiu przez ideologię sarmatyzmu. Przez dwa wieki szlachta i możnowładcy zajmowali się zwalczaniem urojonego absolutyzmu kolejnych królów, tym samym pozbawiając ich faktycznej władzy i stawiając w to miejsce mit o złotej wolności szlacheckiej. Niemal każdy sejm elekcyjny był rytualnym zabijaniem politycznego ciała króla, któremu należało odebrać atrybuty władzy, zmusić do potwierdzania starych przywilejów i nadania nowych, obezwładnić i wybić z głowy ewentualne

¹ J. Sowa *Fantomowe ciało króla. Peryferyjne zmagania z nowoczesną formą*, Universitas, Kraków 2011, s. 34. Dalej lokalizuję cytaty w tekście.

teśknoty za *absolutum dominium*. Katastrofalną szkodliwość tych operacji wykazuje Sowa odwołując się do oryginalnej koncepcji „dwóch ciał króla” niemieckiego mediewisty Ernsta Kantorowicza z książki pod takim właśnie tytułem². Chodzi o to, że w średniowieczu osoba króla ulegała rozpadowi na dwie części, dwa ciała: fizyczne i polityczne. W największym skrócie mówiąc, służyło to utrzymaniu ciągłości dynastycznej i umożliwiało natychmiastowe przeniesienie wszystkich atrybutów władzy z poprzednika na następcę bez zbędnych zawirowań identyfikacyjnych. Ciała fizyczne się zmieniały, ciało polityczne władcy pozostawało to samo. Lapidarnie wyraża tę zasadę formuła: umarł król, niech żyje król. W Rzeczypospolitej sarmackiej procedura wyboru podczas wolnej elekcji miała dokładnie odwrotny charakter, polegała bowiem na całkowitym zerwaniu ciągłości. Jedynym suwerenem, decydującym o tym, kto ma być królem, była szlachta. Proces ów miał nie tylko destrukcyjny charakter w polityce i ekonomii, ale także poważne konsekwencje psychiczne, prowadzące np. do pielęgnowania zbiorowych urojeń na temat wyjątkowej roli szlachty w konstrukcji państwa. Właśnie ową urojoną państwowość I Rzeczypospolitej nazywa Sowa „fantomowym ciałem króla”, na wzór fantomowej kończyny, w której bóle odczuwa się jeszcze długo po amputacji. Rozbiory były zabijaniem zombie, który nie żył już od dwustu lat.

Ponieważ przyczyny leżą gdzie indziej niż dotychczas powszechnie sądzono, a upadek Polski pod koniec wieku XVIII był tylko symbolicznym potwierdzeniem tego, co realnie miało miejsce w wieku XVI – wszystko wskazuje na trudny przypadek neurozy. Sowa sięga do psychoanalizy Lacanowskiej i rozpisuje sarmackie urojenia o potędze i świetności na słynnym diagramie podmiotowości. Aby uzasadnić rozszerzenie kategorii podmiotu na całą klasę społeczną, Sowa sięga do jednego zdania Lacana, wygłoszonego w charakterze dygresji, o przeczcuciu wspólnoty podmiotowej, „mieszaniu się podmiotów”, co wskazywałoby na współuczestnictwo w strukturze symbolicznej. Przekonujące, ale tylko trochę, z czego sam Autor zdaje sobie sprawę odżegnując się od totalnej translacji historycznej problematyki na język Lacana. Nie miejsce tu na szczegółowe analizy fascynującego skądinąd rozdziału pt. *Pustka, którą nazwano narodem*, dla zachęty odnotuję tylko, że nasza dumna szlachta została w nim zanalizowana jako podmiot neurotyczny, człowiek chorobliwie wypierający z pola widzenia (myślenia) wszelkie racjonalne fakty i uciekający w urojenia zapewniające mu chwilowe poczucie błogostanu (Rozkosz), za które historia co jakiś czas wystawia mu boleśnie wysokie rachunki (powroty Realnego). Każdemu czytelnikowi wychowanemu na Gombrowiczu i krytycznie nastawionemu do mitologizacji naszej historii, z pewnością radość sprawią momenty takie jak ten:

„Rzeczpospolita” nie jest nazwą Realnie istniejącej pozytywności, ale fundamentalnego braku. Sarmackie egzaltacje potęgą i wielkością szlacheckiego państwa były próbą ideologicznego (Wyobrażeniowego) zanegowania czegoś, co na poziomie Realnym rozgry-

² E.H. Kantorowicz *Dwa ciała króla. Studium z średniowiecznej teologii politycznej*, przeł. M. Michalski, A. Krawiec, PWN, Warszawa 2007.

Roztrząsania i rozbiory

wało się od momentu śmierci ostatniego Jagiellona: postępującej dezintegracji kraju, który bardzo szybko przeistoczył się w luźną federację magnackich dominiów; (s. 382)

albo ten, gdzie Sowa kpiarsko przerabia inwokację z *Pana Tadeusza* zamieniając „Litwę” na „Piers”, po czym konkluduje: „Inwokacja wystosowana do Piersi nie jest sama w sobie bardziej absurdalna niż inwokacja szlacheckiego poety skierowana w języku polskim do Litwy i traktowana jako jeden z najznakomitszych wyrazów patriotyzmu polskiego” (s. 416).

Nie sposób wyczerpująco omówić wszystkich aspektów orzeźwiającej pracy Jana Sowy, jednemu z nich należy się wszak szczególna uwaga. Analizując mit Kresów w kulturze polskiej zwraca on uwagę na kilka faktów, dotychczas słabo w historiografii uwzględnianych, choć doskonale znanych. Istotnym elementem owego mitu była nie tyle wyższość Polaków nad innymi nacjami, ile różnica istotowa, „upolityczniona heterogeniczność”, oddzielająca polską szlachtę od wszystkich innych formacji społecznych. Sarmata różnił się nie tylko od Kozaka i Żmudzina, ale także od polskiego chłopca, rzemieślnika czy kupca i na różnicy tej budował ideologię uzasadniającą jego wyjątkowe prawa. Nie był tutejszy, przywędrował ze starożytności naznaczony swoją przyrodzoną wyższością i przeznaczony do panowania nad Europą Środkowo-Wschodnią. Jego mit założycielski był niemal identyczny z mitem kolonistów amerykańskich, którzy dokładnie w ten sam sposób uzasadniali konieczność swojej cywilizacyjnej pracy. Inaczej mówiąc, Sowa jak najbardziej dostrzega przydatność badań postkolonialnych w odniesieniu do historii Polski, a ich początek i zasadę widzi w szlacheckiej hegemonii XVI i XVII wieku oraz w budowanych przez nią mitach odrębności i predestynacji. Rzeczpospolita tamtego okresu stanowiła więc nie tyle państwo, ile zlepek magnackich latyfundiów, których właściciele pilnie strzegli swej uprzywilejowanej pozycji politycznej i zapewniali sobie tym samym wysokie dochody z majątków o wysokiej nierentowności. Było to możliwe dzięki tak kuriozalnym rozwiązaniom jak pańszczyzna, czyli bezpłatna praca zniewolonych chłopów, nieopodatkowane dochody, wyłączność na handel produktami rolnymi itd. Jednym z licznych – bezlitośnie wypunktowanych przez Sowę – paradoksów owej gospodarki było to, że im bardziej odstawała ona od standardów europejskich, tym silniej uprawiano propagandę polskiej potęgi gospodarczej i jej przewagi nad Zachodem. A ponieważ mechanizmy ekonomiczne stanowią dla Sowy coś w rodzaju obiektywnego sprawdzianu rzeczywistości, upadek struktury symbolicznej fantomowej Rzeczpospolitej był z tej perspektywy także nieuchronny. Co więcej, szlacheckie elity wypadają tu wyjątkowo niefortunnie, jako mimowolni sprzymierzeńcy zachodniego kapitalizmu, działający na własną szkodę. Jeszcze jeden smakowity cytat: „z gospodarczego punktu widzenia szlachta polska była agentem zachodniego kapitalizmu prowadzącym produkcję rolną zorientowaną na zachodni rynek i zorganizowaną w oparciu o niewolniczą siłę roboczą. Znowu podobieństwo do latynoamerykańskich latyfundiów aż samo się narzuca” (s. 196-197). Na wzór kompanii handlowych zajmujących się rabunkowym eksploato-

waniem zamorskich kolonii Sowa tworzy więc kolejną nazwę dla sarmackiego fantomu: Polska Kompania Kresowa.

Jan Sowa analizuje problemy z pasją, nie wzbrania się przed mocnymi oskarżeniami, czasem odnosiłem wrażenie, że miejscami wręcz pastwi się nad I Rzeczpospolitą i pławi w *Schadenfreude* (polecam serię: „szlachta żyła w szkodliwej iluzji” – s. 248; „przypomina to mnożenie się robaków w gnijącym trupie” – s. 250; „gnicie martwego politycznie ciała króla” – s. 252) Jakby czerpał z wytykania jej błędów, zaślepień i głupoty jakąś osobistą przyjemność. Godna zastanowienia przyjemność zważywszy na fakt, że jednym z ważnych narzędzi analizy w książce jest pisana duża literą Rozkosz. Wytykając szlachcie polskiej ślepotę polityczną i ekonomiczną indolencję, Sowa używa argumentacji z arsenału marksistów i niejeden czytelnik starszego pokolenia dozna *déjà vu*, bo kiedyś już podobne argumenty słyszał. Cytuje nawet Lenina (s. 114), zapewne także w celu przełamania tabu, bo przecież definicję klasy społecznej można było wziąć skądkolwiek. Ale pewnie chodzi też o przywrócenie badaniom marksistowskim rangi, jaką kiedyś u nas miały i jaką znowu cieszą się od jakiegoś czasu na Zachodzie. W kontekście *Fantomowego ciała króla*, gdzie analiza społecznych i ekonomicznych warunków I Rzeczypospolitej posłużyła nie tylko do wykazania prawdziwych przyczyn jej upadku, ale także do zdemaskowania wybujałych i szkodliwych mitów, zabieg ten wydaje się co najmniej głęboko uzasadniony.

I tu kolejna uderzająca zaleta tej książki. Sowa mówi tyleż o dawnej Polsce, co o naszej współczesności. Śledząc jego historyczny i ekonomiczno-społeczny materiał dowodowy, przepuszczony przez diagramy Lacana, miałem nieodparte wrażenie, że na poziomie fantomu nic się do dzisiaj nie zmieniło. Żyjemy wszak nadal w kraju, gdzie konstruowanie mitów i pielęgnacja urojeń odgrywają w życiu zbiorowym zasadniczą rolę. Łęki związane ze wstąpieniem do Unii Europejskiej (pozabawia nas tożsamości narodowej!) aż proszą się o porównanie do szlacheckiej histerii wokół *absolutum dominium*. Uporczywe powracanie do spektakularnych klęsk militarnych i budowanie na nich dziwacznej, wiktymistyczno-mesjanicznej ideologii, rytualna ekshumacja wielkich zmarłych i ponowny pochówek w atmosferze funeralnej fiesty, zajadła walka o symbole odbierająca im w istocie resztki poważnego znaczenia – wszystko to jest nam doskonale znane i jako takie potwierdza mocną tezę Sowy o uporczywym powrocie Realnego na swoje miejsce. I nie chodzi tu wyłącznie o sferę psychologii wspólnoty. Konsekwencje polityczne i ekonomiczne są jak najbardziej rzeczywiste i bolesne, o czym świadczą nasze kolonialne resentymenty w konflikcie polsko-litewskim, źle skrywana wyższość i lekceważenie w stosunkach polsko-ukraińskich, historyczne reakcje na urojone zagrożenia tzw. „polskości”. Nie wspominając już o szukaniu winnych katastrofy smoleńskiej...

Sugestywna narracja Jana Sowy i kapitalnie dobrane przykłady (w tym świetne opinie cudzoziemców o niemożliwym istnieniu Rzeczypospolitej szlacheckiej) powodują, że lektura tej książki ma coś z pochłaniania literatury sensacyjnej. Trudno oderwać się od łańcucha bezlitosnych dowodów i ich błyskotliwych wykładni,

Roztrząsania i rozbiory

kojarzących się z bolesną, ale skuteczną psychoterapią. Istotnie, jest w tych rozważaniach także coś z diagnozy, wypunktowania najważniejszych ognisk zapalnych choroby psychicznej podmiotu zbiorowego Polaków, zakreślenie ich grubym czerwonym flamastrem, abyśmy widzieli, gdzie należy rozpocząć proces leczenia. Jeżeli ktoś ma wrażenie, że Polacy wymagają takiej terapii – a ostatnio sporo słyszeliśmy podobnych opinii – Sowa jak konsekwentny terapeuta wyznacza miejsca, gdzie należy rozpocząć. Jednakże, jak wiadomo, w psychoterapii najważniejsza jest decyzja samego pacjenta, czyli cała rzecz w tym, abyśmy chcieli się leczyć.

Przy okazji nasuwa się pytanie o relację choroba – zdrowie. Neurotyczny podmiot zbiorowy Polaków nosi znamiona chorobowe, a jedną z widomych oznak owej choroby jest dla Sowy niedostrzeganie mechanizmów polityki i ekonomii, kształtujących nowożytną Europę. Gdy na Zachodzie władza królewska zmierzała w kierunku absolutyzmu, torując drogę rozwiązaniom kapitalistycznym i umożliwiając przekwalifikowanie się posiadaczy ziemskich w przedsiębiorców – myśmy zajmowali się rytualnym zabijaniem króla. Gdy ciężar gospodarki i handlu przenosił się do zamorskich kolonii, myśmy organizowali sobie zbiorową Rozkosz pod postacią mitu o „spichlerzu Europy”. Gdy na Zachodzie rozwój nowoczesnych środków produkcji szedł w najlepsze, szlachta skupiała się na zachowaniu feudalnego *status quo*, unikając modernizacji i jakiegokolwiek zmiany – znów w celu przedłużenia rozkoszy, czyli przyjemności trwania w bezruchu. Wszystkie te argumenty są racjonalne, słuszne i przekonujące. Czy należy z nich jednak wyciągnąć wniosek, że jeden system (feudalizm) jest chory, a drugi (kapitalizm) zdrowy? A jeżeli odpowiedzią jest heglowskie następstwo epok, to w którym momencie kapitalizm zmienia się ze zdrowia w chorobę? Kto i na jakiej podstawie o tym rozstrzyga? Czy obiektywne mechanizmy gospodarki towarowo-pieniężnej, wobec której Rzeczpospolita szlachecka wypada tak bezmyślnie i ułomnie, tracą swój obiektywizm w miarę upływu czasu, czy też są wieczne? Albo inaczej: czy kapitalizm jest oznaką zdrowia tylko wobec feudalizmu, czy wobec wszelkich możliwych do pomyślenia systemów ekonomicznych? I czy taka jest opinia marksisty?

Pytania te o tyle wydają się ważne, że można szlachecką neurozę widzieć inaczej, jako po prostu obronę własnych interesów przed kapitalistycznymi przemianami. Wprawdzie Sowa dowodzi, że szlachta w efekcie działała przeciw własnym interesom, niemniej argumentacja ta jest trafna tylko z pozycji zwolennika kapitalizmu. Na s. 59 ustala on początek środkoweuropejskiej specyfiki w wieku XVI, choć można go ustalić także w wieku X, XII bądź XIV. Być może dałoby się również całą tę politykę pomyśleć inaczej, uwzględniając warunki nie tylko wczesnego kapitalizmu, ale także polityki wschodnioeuropejskiej, konfiguracji militarnej w regionie, presji zewnętrznych itd. Wszak Sowa sam dostrzega słabość (fantomatyczność) Europy Środkowej w lokowaniu centrum poza jej granicami, z czego należałoby wnioskować, że szlachta polska usiłowała zachować swoje centrum w obrębie własnego dominium, czyli bronić własnej odrębności. Klęska tych zabiegów może być znakiem choroby, ale też może świadczyć po prostu o zwycięstwie sił działających przeciwnie. Uleganie silniejszemu niekoniecznie musi być głupotą.

Narrację o nieistniejącej Rzeczypospolitej konstruuje Sowa w oparciu o szereg braków, w związku z czym pozwoli sobie na chwilę skorzystać z tej metody. Otóż w *Fantomowym ciele króla* uderza brak Kościoła. Jest wielka opowieść o kolonizowaniu Kresów, ekspansji polskiej magnaterii na Wschód (był kiedyś taki rozdział w podręczniku historii), o narzucaniu szlacheckiej ideologii i odbieraniu innym podmiotowości, ale nie ma nic o roli Kościoła w tych procederach. A przecież Sowa zna i kilkakrotnie przywołuje książkę Marii Janion *Niesamowita Słowiańszczyzna*, więc musi sobie zdawać doskonale sprawę z wagi zagadnienia. Wręcz niewyobrażalne wydaje się analizowanie polskiego imperializmu na Kresach bez uwzględnienia misji jezuickich, potężnych majątków biskupich, ścisłego związku magnaterii z głowami Kościoła w Polsce itd. Studia postkolonialne nieuchronnie wiążą się z problematyką przymusowej chrystianizacji, akulturacji, cywilizowania poprzez narzucanie siłą katolickiego modelu życia, ekonomicznego ucisku, rabunkowej polityki finansowej hierarchów kościelnych itd. Kolonizacja i chrystianizacja są nierozłączne, zwłaszcza w perspektywie przyjętej przez Autora. Mógł też Sowa poświęcić rozdział na zastanowienie się nad rolą polityki papieży i nuncjusów apostolskich w utrzymywaniu w Rzeczypospolitej *status quo* i zapobieganiu prozachodniej modernizacji. Przywykliśmy w naszej narodowej mitologii utożsamiać interesy Polski z interesami Kościoła katolickiego, a nie zawsze one były zbieżne. Jako znakomity historyk Sowa z pewnością bez problemu znalazłby wystarczającą ilość materiałów na rozwinięcie takiej tezy, za którą kryje się kolejna wielka neuroza Polaków. Mam nadzieję, że za tym brakiem nie kryje się żadna konstrukcja o charakterze symbolicznym, lecz kolejna dzielna książka Jana Sowy, tym razem z Kościołem w roli głównej.

Jeszcze jeden brak wymusza na mnie reakcję. W dobie pośpiesznych składów komputerowych przywykamy powoli do usterek redakcyjnych drukowanych tekstów i coraz mniej skrupulatnie poprawiamy literówki bądź przekręcenia słów. Tu jednak błędów jest sporo i poważniejszych, dlatego trzeba o nich wspomnieć. Książka Sowy została zredagowana „szybko i sprawnie”, o czym informuje Autor w podziękowaniach umieszczonych na wstępie. Podziękowania przypominają jednak gest magiczny, który ma zastąpić faktyczną redakcję tekstu, a tej w widoczny sposób brakuje. Pojawiają się niepotrzebne słowa, świadczące o nałożeniu na siebie pierwszej i drugiej wersji („wiąże się związana...” – s. 36; „różnego rodzajami usługami” – s. 314; „w pewnym monecie” – s. 400; „w latach 1789-1799 rokiem” – s. 421; „to oczywiste jasne” – s. 527), niepoprawione poślizgnięcia palca na klawiaturze („zzrwaca” – s. 419), zdania bez orzeczenia („Asymetria roli i funkcji wymiany handlowej w całościowym życiu gospodarczym rangą, jaką mają centrum oraz peryferia w globalnym systemie gospodarczym.” – s. 194), a nawet poprawianie tytułu książki Chrzanowskiego *Kresy, czyli obszary tęsknot* (u Sowy: *Kresy, czyli obszar tęsknoty* – kilkakrotnie, także w bibliografii!). Nie jestem przesadnym zwolennikiem tego typu uwag w recenzjach, ale chodzi tu o szacunek dla czytelnika i dla własnego tekstu.

Przy okazji uwag o kolonializmie polskim Sowa stwierdza, że z pewnością kiedyś powstanie monografia tego problemu. Potencjalny autor takiej monografii nie

Roztrząsania i rozbiory

tylko będzie zobligowany do sięgnięcia do *Fantomowego ciała króla*, ale książka ta otwiera mu szeroko drzwi do wielu istotnych zagadnień. Nie jemu jednemu. Książka Jana Sowy jest kolejną w ostatnich latach na rynku pozycją, która powinna skłonić historyków polskich do poważnego przemyślenia polityki, retoryki i dyskursów, jakimi posługują się w uprawianiu swojej dziedziny.

Krzysztof ZAJAS

Abstract

Krzysztof ZAJAS
Jagiellonian University (Kraków)

Phantasms of the Sarmatian. On Janek Sowa's courageous book

Review: Jan Sowa *Fantomowe ciało króla. Peryferyjne zmagania z nowoczesną formą*, [Phantom King's Body. Peripheral Struggle with a Modern Form], Universitas, Kraków 2011.